



HIROTA
premier japoński jest gwałtownie atakowany przez koła parlamentarne w Tokio.

WYDANIE:

Cena 10 groszy

EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROOSEVELT
złożył uroczystą przysięgę, obejmując urząd prezydenta St. Zjednoczonych na nową kadencję.

ROK XV.

NIEDZIELA, 24 STYCZNIA 1937 ROKU.

CENA 10 GROSZY

Nr. 24

Groźba zamachu stanu w Japonii

Wojsko domaga się rozwiązania partij politycznych. — Premier Hirota zgłosił dymisję gabinetu. — Naprężona sytuacja w Tokio

Tokio, 24 stycznia.
(Pat) — Agencja „Domei“ donosi: Po posiedzeniu rady ministrów premier Hirota udał się do pałacu cesarskiego dla przedłożenia cesarzowi dymisji całego gabinetu.

Jak dowiadujemy się, rada ministrów stwierdziła, że kompromisu z partiami politycznymi nie osiągnięto. Minister wojny gen. Terauczi zażądał stanowczo rozwiązania izby. Poparł go min. oświecenia Hiraō.

Po dyskusji, rada ministrów uchwaliła, że premier Hirota weźmie na siebie odpowiedzialność i złoży cesarzowi prośbę o dymisję gabinetu. Premier opuścił pałac cesarski o godz. 17.25.

Cesarz polecił premierowi dalsze pełnienie obowiązków, do czasu powołania nowego gabinetu.

W kołach wojskowych mówią, że nie sprawy budżetowe, a ukryte zasadnicze dążenia ideowe partii, domagających się reform administracji, stanowią osnowę zatargu. Koła wojskowe żądają natychmiastowego rozwiązania partii politycznych.

W kołach politycznych mówią, że przygotowuje się utworzenie nowej partii politycznej z pośród członków istniejących stronnictw.

Nowa partia miałaby za zadanie stabilizację położenia w kraju przez uznanie wpływu politycznego wojska na rządy.

Niektórzy przywódcy partii „Minseitō“ i „Sejūkai“ popierają ten ruch. Jako kandydaci na szefów tego przyszłego stronnictwa wymieniani są: książę Konoje — przewodniczący izby panów i gen. Uragaki, b. gubernator Korei.

Tokio, 24 stycznia.

(Pat) — Przed otrzymaniem wiadomo

1317 śmiertelnych ofiar grypy

Londyn, 24 stycznia.

Liczba śmiertelnych zachorowań na grypę zwiększa się w Anglii z każdym dniem. W samym Londynie zmarły ostatnio 663 osoby. Wielką liczbę zgonów zanotowano również w Edynburgu, Glasgow, Lublinie i Belfasce. Ogółem w Anglii, Walii i Szkocji straciło życie wskutek grypy 1317 osób.

Łodzianin wybił szyby w Warszawie, by dostać się do więzienia

Warszawa, 24 stycznia.

Ubiegłej nocy o godz. 3-ej rozległ się w okolicy Pl. Teatralnego brzęk wybijanych szyb. Jak się okazało, jakiś osobnik wybił szyby w kilku sklepach i został przy tym zatrzymany przez nocnego wartownika.

Zatrzymanym okazał się Moszek Auerbach, przybyły z Łodzi, który zeznał, że nie mając gdzie nocować, a nie mogąc znieść głodu i zimna, postanowił uczynić coś, aby zapewnić mu

ści o złożeniu dymisji całego gabinetu przez premiera Hirota, agencja Havasa otrzymała następującą depezę:

Minister wojny Terauczi oświadczył, iż wycofa się z rządu, o ile gabinet nie

będzie domagał się, aby cesarz rozwiązał parlament. Pozostali członkowie rządu przeciwnie, czynili wszystkie możliwości pojednawcze w nadziei, iż zmiana stanowiska stronnictw wobec rządu,

Proces Radka, Sokolnikowa i tow.

rozpoczął się wczoraj w Moskwie

Moskwa, 24 stycznia.

(Pat) — Dziś przed trybunałem wojskowym sądu najwyższego rozpoczął się proces polityczny Radka, Sokolnikowa i 15-tu towarzyszy.

Oskarża prokurator Wyszyński. — Oskarżonych: Kniazewa, Puszina i Arnolda bronią adwokaci. Pozostali oskar-

żeni oświadczyli, że będą się bronić sami. Odczytano akt oskarżenia.

Moskwa, 23 stycznia.

(Pat) — W procesie Radka i towarzyszy, po odczytaniu aktu oskarżenia, wszyscy podsądni, odpowiadając na pytanie przewodniczącego trybunału, przyznali się do winy.

KATASTROFA TRAMWAJOWA WE LWOWIE

Trzy osoby ranne

Lwów, 24 stycznia.

Wczoraj wieczorem wydarzyła się we Lwowie katastrofa tramwajowa. — Ulica Grodecka w kierunku ulicy Kazimierza Wielkiego przejeżdżał wóz tramwajowy służbowy, do którego przyczepiona była t.zw. lora. W pewnym momencie wóz wykołoił się i wjechał na wóz, wiozący pieczywo.

Tramwaj najechał na wóz od tyłu, uszkadzając poważnie jego tylną część. Woznica spadł z kozła, doznając ogólnych potłuczeń. Motorowy tramwaj

Zukowski doznał wewnętrznych obrażeń i zemlał w wozie. Zderzenie spowodowało jeszcze jedną ofiarę. Mianowicie niejąka Zofia Chudowa potrącona przez wóz, uderzyła głową o chodnik i doznała prawdopodobnie pęknięcia czaszki.

Przerwa w ruchu tramwajowym trwała kilka godzin. Przyczyną wypadku było pęknięcie hamulca w wozie tramwajowym.

Szkoła omal nie wyleciała w powietrze

Materiał wybuchowy pod płonącą salą

Brześć, 24 stycznia.

W szkole technicznej im. Marszałka Piłsudskiego w Brześciu wybuchł pożar, który tylko dzięki energicznej akcji ratunkowej nie przybrał groźnych rozmiarów.

Ogień powstał w kuźni szkolnej, skąd przerzucił się następnie na poddasze. Grozę sytuacji potęgował fakt, że tuż pod poddaszem znajdowała się sala, w której złożono balon z tlenem i pudło z karbidem.

Wystarczyłoby kilka kropel wody, wylanej na karbid, aby spowodować groźną w skutkach eksplozję.

Na szczęście do tego nie doszło i ogień stłumiono w zarodku. Straty wynoszą ponad 1000 zł.

Budowa szpitali dla trędowatych

Wielka akcja rządu brazylijskiego

Porto Allegre, 23 stycznia.

(PAT) Zatwierdzono plan inwestycyjny na budowę szpitali dla trędowatych we wszystkich miastach stołecznych stanów Brazylii.

W roku ubiegłym skarb państwa wydał na ten cel 4 miliony milreisów, a w tym roku jest wyznaczony kredyt 10 mi-

lionów. Na wykończenie tych budowli rząd będzie musiał wydać jeszcze 16 milionów milreisów w r. 1938.

Po wykonaniu zatwierdzonego obecnie planu, lecznice rządowe będą posiadały 25 tys. miejsc dla trędowatych.

CHICAGO POGRAŻONE W CIEMNOŚCIACH

Powszechny strajk pracowników elektrowni

Chicago, 24 stycznia.

(PAT) Wczoraj wieczorem w miejskiej elektrowni wybuchł strajk, skutkiem czego 4 - milionowe miasto zostało pogrążone w zupełnych ciemnościach.

Wszyscy funkcjonariusze policji zostali zmobilizowani do utrzymania porządku i kierowania ruchem ulicznym.

Straż ogniowa i szpitale zaopatrzone będą w prąd jeszcze w ciągu 24-ch go-

dzin. W razie nieuwzględnienia jednak żądań strajkujących zostanie przerwany dopływ prądu i do tych instytucji.

Londyn, 24 stycznia.

(PAT) Samolot, który przewoził codziennie dzienniki angielskie z Croydon do Le Bourget, został znaleziony kompletnie rozbity w pobliżu Titsey Hill w hrabstwie Surrey.

Pilot i mechanik zginęli.

Nowe płace dla włókniarzy

zaczynają obowiązywać od 15 lutego r.b. — Zatarę w fabryce Haeblera. Protestacyjny strajk elektromonterów w zakładach Widz. Manufaktury

Lódź, 24 stycznia.

(k) Onegdaj zakończyła swe prace komisja mieszana, powołana przez ministerstwo opieki społecznej do ustalenia płac dla nowych kategorii włókniarzy, które powstały w przemyśle łódzkim po ustaleniu obowiązujących cenników płac.

Jak się dowiadujemy, podpisany przez komisję mieszana protokół zawiera aż 36 nowych pozycji, którymi uzupełniona została już taryfa płac w przemyśle włókienniczym w Łodzi.

Nowe płace dla włókniarzy obowiązować będą

OD DNIA 15 LUTEGO R. B.

Niektóre z nich zostały podwyższone, inne zaś uległy znacznej obniżce, względnie pozostały na dotychczasowym poziomie. Od dnia 15 lutego r. b. wszystkie fabryki włókiennicze w Łodzi i w okręgu łódzkim będą musiały zastosować się do nowej taryfy płac i zmienić odpowiednio stawki, otrzymywane przez robotników nowych kategorii.

Jednocześnie dowiadujemy się, że w pełnym toku są prace drugiej komisji mieszanej, powołanej przez ministerstwo opieki społecznej do ustalenia norm obsługi wrzecion i maszyn. Prace te będą zakończone w najbliższej przyszłości i umowa zbiorowa w przemyśle włókienniczym będzie ponownie uzupełniona.

**

W przedalni firmy Haebler (Dąbrowska 23), zatrudniającej około 800 robotników, wybuchł znowu zatarg.

Robotnicy zażądali od firmy stosowania akordu zamiast dniówek przy przeróbce kotoniny, która jest materiałem trudniejszym do przerobienia od bawełny.

Pozatem robotnicy domagają się wypłaty różnic do stawek za okres ubiegły. Celem zlikwidowania zatargu, który grozi wybuchem strajku, zwołana została konferencja na nadchodzący wtorek.

**

Jak już donieśliśmy, w fabryce wyrobów kotonowych Salomonowicza przy ul. Gdańskiej 57 wybuchł zatarg, gdyż właściciel firmy zażądał od robotników, aby pracowali o pół godziny dziennie dłużej, a gdy żądanie to nie zostało wysłuchane — wypowiedział wszystkim robotnikom pracę.

W dniu wczorajszym odbyła się na terenie fabryki konferencja z udziałem przedstawicieli związku klasowego i Z.

Zdarzenia i wypadki z dnia wczorajszego

Lódź, 24 stycznia.

(gr) Anna Woźniak (ślaska 82), przechodząc ulicą Piotrkowską, przy zbiegu ul. Ks. Skarży, dostała się pod koła samochodu prywatnego, prowadzonego przez szofera Arno-Hugona Richtera, zam. przy ulicy 3-go Maja Nr. 24 w Rudzie Pabianickiej. Rannej udzieliło pomocy pogotowie ratunkowe — szoferowi spisano protokół.

Mieczysław Koch (żeromskiego 53) doniósł policji, że do taksówki, którą prowadził, wsiadł przy zbiegu ul. Piotrkowskiej i Legionów Antoni Marczykowski, kazał się zawieźć na ulicę Drebnowską, a gdy auto stanęło — zbiegł.

W lokalu wydziału opieki społecznej przy ulicy Zawadzkiej Nr. 11 pozostawiono wczoraj dziecko w wieku jednego roku. Dziewczynką zaopiekował się miejski dom wychowawczy.

Podobny wypadek wydarzył się w domu przy ulicy Franciszkańskiej Nr. 27, gdzie znaleziono dwoje dzieci — 2 i 5-letnią dziewczynkę. Dzieci porzucone zostały przez Michalinę Chudzią, bez stałego miejsca zamieszkania. Wyrodna matka zbiegła.

Ubiegłej nocy dokonano włamania do sklepu spożywczego przy ulicy Rokicińskiej 14, należącego do Maurycego Wnusa. Złoczyńcy otworzyli okiennicę i zrabowali ze sklepu portmonetkę z 25-ma złotymi, damski zegarek oraz słodycze. Dochodzenie prowadzi 8-my kom.

Marian Nowogrodzki (Słowiańska 13) doniósł 14-mu komisarzowi, że ubiegłej nocy okradziona została jego matka, Apolonia, zam. przy ulicy Kilińskiego 215. Nieznani sprawcy zakradli się do mieszkania około godziny 9-ej wieczorem i zabrali pierzynę i bieliznę, wartości około 150 złotych.

Z.Z., na której zatarg został zlikwidowany.

Przemysłowiec wyjaśnił, że wypowiedzenie nastąpiło wskutek zamierzonego remontu i że po kilku tygodniach wszyscy starzy robotnicy będą przyjęci do pracy. Tym unieruchomieniem tłumaczy się także fakt, że przemysłowiec chciał zatrudnić dłużej robotników, aby wyprodukować duże zapasy pończoch.

**

Elektromonterzy zatrudnieni w zakładach przemysłowych Widzewskiej Manufaktury podjęli akcję o unormowanie warunków pracy i płacy, wysuwając

żądania, aby firma przestrzegała taryfy płac, oraz, aby uczniowie po trzech latach pracy awansowali na monterów.

Ponieważ do dnia wczorajszego firma postulatów tych nie uwzględniła — wczoraj wybuchł protestacyjny strajk wszystkich monterów, którzy przerwali pracę na okres jednej godziny.

Monterzy zapowiadają, że o ile w ciągu tygodnia porozumienie nie będzie osiągnięte przystąpią do strajku.

Ponieważ równałoby się to unieruchomieniu zakładów — inspekcja pracy zwołała już wspólną konferencję, celem zlikwidowania zatargu.

Umysłowo chorzy - żywicielami rodziny

743 tysiące zł. płaci miasto za opiekę nad psychicznie chorymi. — Petycje ubogich mieszkańców Łodzi

(v) Wiele kłopotu przyczynia władzom miejskim sprawa uregulowania opieki nad umysłowo chorymi w Łodzi. Zarząd Miejski opiekuje się obecnie około 1200 wariatami, przy czym ilość ta powiększa się rocznie o 10 procent. Na opiekę nad chorymi umysłowo wydawana jest kwota około 743 tysięcy złotych rocznie.

Opieka nad umysłowo chorymi podzielona została w ten sposób, że chorzy wymagający leczenia znajdują się w szpitalach zamkniętych; chorzy nieuleczalni, którzy jednak muszą być odseparowani od społeczeństwa — znajdują się w tak zw. stacjach opieki nad umysłowo chorymi.

Część chorych spokojnych od-

trzymano jest pod opiekę rodzin. Jak się okazuje ponad 100 rodzin bezrobotnych utrzymuje się z opieki nad umysłowo chorymi. Zarząd Miejski płaci bowiem 45 zł. miesięcznie za opiekę nad chorym i utrzymanie go. O dodatkowy ten zarobek starać się może każda rodzina, która posiada odpowiednie warunki mieszkaniowe i bierze na siebie odpowiedzialność za opiekę nad umysłowo chorym.

Zasilek wypłacany przez miasto na utrzymanie chorego stanowi często jedyne źródło dochodów i utrzymania bezrobotnej rodziny, to też władze zdrowotności zasypane są podaniami.

Umysłowo chorzy, oddani do rodzin zastępczych znajdują się jednak pod opieką władz miejskich, które kontrolują warunki mieszkaniowe chorego i traktowanie go przez rodzinę zastępczą.

Zajście w wydziale opieki społecznej

znalazło swój epilog przed sądem

Lódź, 24 stycznia.

(gr.) — Inwalida fabryczny, 42-letni Julian Reinisz, przybył w swoim czasie do lokalu opieki społecznej Zarządu m. Łodzi przy ul. Zawadzkiej 11 z prośbą o udzielenie mu pomocy. W czasie rozmowy doszło do awantury z jednym z urzędników i Reinisz chwycił za kałamarz napełniony atramentem i rzucił nim w sekretarza, Einenkia. Urzędnik

trafiony został w głowę.

Wezwano lekarza. Poszkodowany uległ poważnemu przytepieniu słuchu, gdyż kałamarz trafił go w ucho.

Reinisz pociągnięty został do odpowiedzialności karnej. Za czynne znieważenie urzędnika Zarządu miejskiego skazany został przez sąd na 6 miesięcy więzienia.

Zebrania kotoniarzy odwołane

Władze nie udzieliły zezwolenia na ich urządzenie

Lódź, 24 stycznia

(k) Jak wiadomo, na dzień dzisiejszy zwołany został ogólny wiec kotoniarzy, celem powzięcia uchwały co do dalszej akcji w przemyśle pończoszniczym w Łodzi. Wiec ten miał się odbyć o godz. 10-ej rano w lokalu przy ul. Kilińskiego nr. 123.

W dniu wczorajszym jednak związki zawodowe kotoniarzy — klasowy i Z.Z. — zostały powiadomione, że władze administracyjne nie udzieliły zezwolenia na urządzenie tego wiecej ze względu na spokój i porządek publiczny, to też zo-

stał on jeszcze wczoraj odwołany.

Pozatem władze administracyjne odmówiły zezwolenia na urządzenie dwóch innych zebrań pończoszników, które miały się odbyć również w dniu dzisiejszym.

Jak się dowiadujemy, sprawa obecnej sytuacji w przemyśle pończoszniczym, w którym wygasają dnia 31 b. m. obydwie umowy zbiorowe, omówiona będzie w najbliższych dniach na normalnych zebraniach członków w związkach zawodowych.

Czy pieczywo w Łodzi zdrożeje?

Jutro urząd wojewódzki poweźmie decyzję

Lódź, 24 stycznia.

(k.) Jak już donosiliśmy, cech piekarzy łódzkich, powołując się na dalszą wyżkę ceny maki, wystąpił do starostwa grodzkiego o zatwierdzenie nowego podwyższonego cennika na pieczywo.

Piekarze domagali się, aby cena chleba została podwyższona do 35 groszy na kilogramie, a cena bułek do 75 groszy na kilogramie. Obecnie, jak wiadomo, chleb kosztuje 33 gr. a bułki — 70 groszy.

Cennik ten został przesłany do ministerstwa spraw wewnętrznych, które zawiadomiło wczoraj piekarzy, iż decyzję w tej sprawie poweźmie urząd wojewódzki w Łodzi.

Delegacji cechu, która zwróciła się w dniu wczorajszym do urzędu wojewódzkiego, oświadczone, że odpowiednia decyzja ogłoszona będzie dopiero w dniu jutrzejszym, t. j. w poniedziałek dnia 25 b. m.

Jutro więc rozstrzygnie się sprawa ewentualnego podrożenia pieczywa w Łodzi.

Tajemnicze zniknięcie dziecka

Matka skazana na więzienie

Lódź, 24 stycznia.

(gr.) — W mieszkaniu dozorky domu przy ul. Solnej 6, Stanisława Jasza, przy szło na świat dziecko w dniu 9 czerwca r. ub. Położnica, Maria Maleza, zabrała po tygodniu niemowlę i udała się do swoich rodziców, zamieszkałych we wsi Nadolno pod Łodzią. Maleza była bratową dozorky Jaszy.

Obecnie władze policyjne dowiedziały się przypadkowo, że dziecko Malezy które powinno już liczyć przeszło rok, zniknęło w tajemniczy sposób i nikt z rodziny matki nie mógł wyjaśnić, gdzie się ono znajduje. O zniknięciu dziecka doniósł władzom funkcjonariusz policji, Krajewski.

Po przeprowadzeniu wstępnego do-

ZŁ. 100.000

padło na Nr. 5696 w 10 dniu ciągnięcia w szczęśliwej kolekturze

G. Cwaighaft

ŁÓDŹ, RZGOWSKA 1.

Polecamy szczęśliwe losy do I-ej klasy.

Pożar

Lódź, 24 stycznia

(gr.) — W domu przy ul. Śródmiejskiej 32 wybuchł wczoraj pożar około godziny 5-ej popoł.

Na miejsce wysłano drugi oddział straży.

Jak się okazało, zapaliła się belka w komnie wskutek wadliwie urządzonego przewodu.

Po blisko półgodzinnej akcji ogień ugaszono.

Notatnik miejski

Z inicjatywy P. Wojewody łódzkiego Hauke-Nowaka powołany został do życia wojewódzki komitet pomocy dzieciom i młodzieży szkolnej. W środę, dnia 27 b. m. w sali konferencyjnej urzędu wojewódzkiego odbędzie się konstytucyjna posiedzenie komisji organizacyjnej, na którym dokonane zostaną wybory władz i ustalony będzie program działalności.

Opieka zarządu miejskiego nad najuboższą dźlatwą szkolną zatacza coraz szersze kręgi. Od poniedziałku, 25 stycznia, ilość dzieci dokarmianych w szkołach powszechnych wzrosła do 10 tysięcy. Od jutra więc 10 tysięcy dzieci otrzymywać będzie codziennie posiłek, składający się z mleka i porcji chleba.

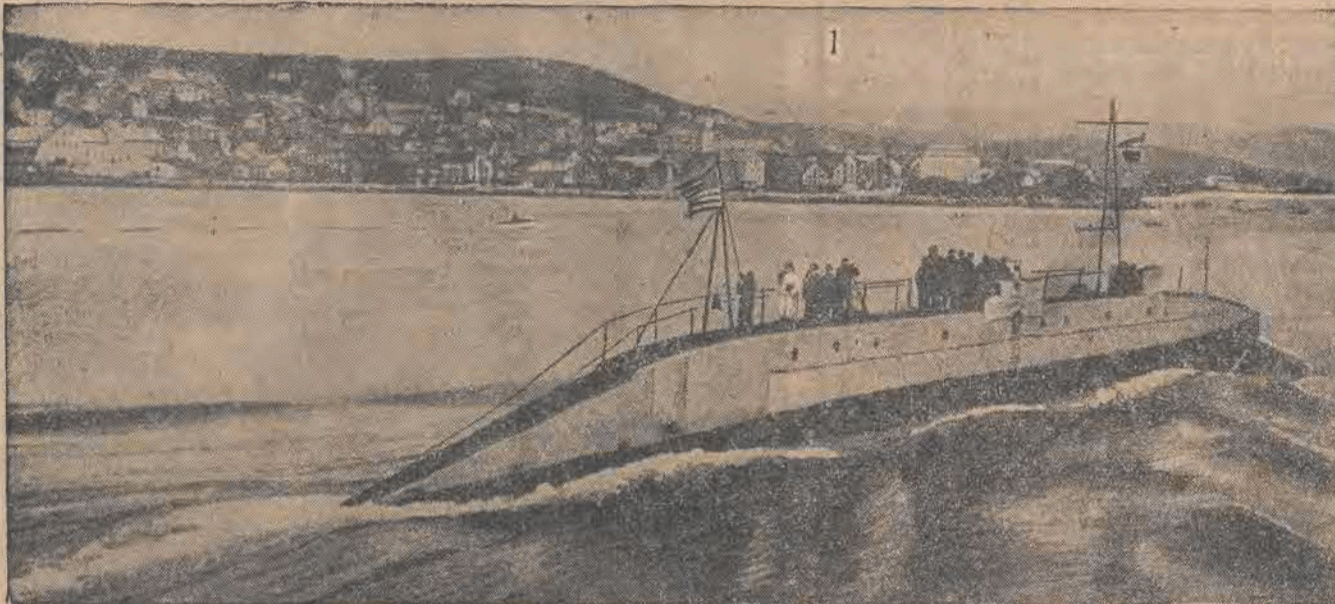
Liga Popierania Turystyki urządza w czasie od dnia 30 b. m. do dnia 3 lutego wycieczkę do Zakopanego, w której udział weźma również pracownicy miejscy i ich rodziny. Koszt przejazdu w obydwie strony wynosi zł. 13,10. Prezydent Godlewski udzielił szeregowi pracowników jednodniowy nadzwyczajny urlop.

chodzenia Maleza została zaaresztowana. Młoda kobieta zmieniała kilkakrotnie swe zeznania.

Początkowo twierdziła, że dziecko zaginęło jej w drodze do wsi w okolicy Marysina, następnie, że narzeczony kazał je podrzucić i wreszcie posadziła swego szwagra, dozorkę Jaszę, o zamordowanie.

Władze, na podstawie zebranych informacji, postawiły Malezę w stan oskarżenia i w dniu wczorajszym odpowiadała ona przed sądem za zgładzenie ze świata własnego dziecka.

Sąd uznał jednak winę podsądnej za udowodnioną i skazał ją na 1 rok więzienia. Połowa kary darowana została na zasadzie amnestji.



Przez obiektyw fotografa:

1. W ŁODZI PODWODNEJ DO BIEGUNA. — Słynny podróżnik i badacz polarny, Anglik sir Wilkins, przedsięwziął podróż do bieguna północnego w łodzi podwodnej. Na zdjęciu widzimy łódź podwodną, w której Wilkins próbował dotrzeć do bieguna w roku 1931.

2. Z POBYTU PREMIERA GOERINGA W RZYMIE. — Na zdjęciu reprodukcujemy moment gdy premier Goering w towarzystwie Mussoliniego składa wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w Rzymie.

3. KARNAWAL W LONDYNIE. — Nadburmistrz Londynu Sir George Broadbridge rozmawia z małymi artystami na balu dziecięcym, który się odbył na Ratuszu londyńskim.

4. OTWARCIE PARLAMENTU SZWEDZKIEGO. — Król Gustaw Szwedzki dokonał uroczystego otwarcia sesji parlamentu. Na posle-

dzeniu obecni byli członkowie domu panującego oraz sześcioro armii.

5. NAJWYŻSZY MANEKIN ŚWIATA. — Na zdjęciu tym widzimy p. Joanne Saffelle, mającą wzrostu 1 mtr. 90 ctm. Uchodzi ona za najwyższą kobietę wśród swoich koleżanek pracy.

6. OKREK WEDRUJE NA POKŁAD. — W Woolwich podniesiono na pokład statku norweskiego „Belpamela” mały 120-tonowy okręt, by go dostarczyć do Rangoon.

7. WALKA Z GRYPĄ W ANGLII. — Londyjskie władze zdrowotne podjęły walkę z szerzącą się gripą. Na zdjęciu widzimy uczniów szkoły londyńskiej, którzy pod nadzorem nauczyciela płukają gardła środkiem dezynfekcyjnym.

8. KRAJOBRAZ ZIMOWY Z JAPONII. — Na zdjęciu widzimy chatę wieśniaka japońskiego, oraz widok na górę Ful-jama. Na domu wieśniaka powiewają flagi narodowe japońskie z okazji na ten dzień przypadającego święta.

9. GROBOWIEC ANNY WAZÓWNY. — Na zdjęciu reprodukcujemy grobowiec Anny Wazówny, która spoczywa w presbiterium kościoła Naisw. Marli Panny w Toruniu.

Strzał na scenie „Alhambry“

Nowela z życia cyrkowców

Wielkie plakaty oznajmiały, że londyński cyrk „Alhambra“ kończy grudniowy, atrakcyjny program.

Miłość artysty

Pożegnalny wieczór miał być benefisem (tak ogłaszały afisze). Billi Jenkinsa, mistrza strzelby, który opuszczał Anglię.

W małej kawiarni na przeciw olbrzymiego budynku Alhambry siedzieli przy stolikach grono artystów. Zbierali się tutaj zawsze pomiędzy popołudniowym, a wieczornym przedstawieniem na szklankę kawy i plotecki. Reżyser Teddy Corner siedział sam i spoglądał w stronę drzwi. Na ustach jego ukazał się uśmiech, gdy do kawiarni weszła złotowłosa Lili Aneri.

— Dziękuję, że pani przyszła. — odezwał się Corner. — Nie będę pani długo męczył. Chcę tylko zapytać o jedno: jaki stosunek łączy panią z Billi Jenkinsem?...

— Koleżeński... — odparła zdumiona Lili. — Jestem jego asystentką i jeżdżę z nim od trzech lat po świecie... Nie rozumiem jednak do czego zmierzają te osobiste pytania.

— Proszę mi nie brać tego za złe. Kieruję się tylko życzliwością. Jeszcze jedno pytanie: co panią łączy z Pabłem Mirettim? — zapytał nagle reżyser. — Czy to wielka miłość?...

— Wielka... — odpowiedziała Lili przeciągle. — Widzi pan, mamy dość tulaczki i chcemy się pobrać. Ja właściwie nazywam się Irena Nowak i jestem Polką, Pablo Miretti nazywa się zwyczajnie Paweł Mirecki i jest również Polakiem. Bieda wygnała nas z kraju i zetknęliśmy się na tulaczce aż w Szanghaju. Dziś kończy się program grudniowy Alhambry, a jutro ja i Paweł będziemy w drodze do Warszawy... — mówiła rozmarzona Lili Aneri.

Nastroj Lili podzielał na Cornera. — Jest coś dziwnego w miłości artystów... — mówił jakby do siebie. — Poznają się nie wiadomo gdzie, w Londynie, lub San Francisco, pracują razem dwa tygodnie, albo miesiąc, potem on wyjeżdża na Wschód ona na Zachód. Mija kilka miesięcy, albo kilka lat i znów spotykają się w Mediolanie, Warszawie albo Nowym Jorku i nagle tych dwoje zdaje sobie sprawę, że się kochają... Rzuci się wówczas wszystko, ażeby się ukryć w jakimś cichym kącie ze swoją miłością. Trwa to pewien czas, a potem znów szukanie zajęcia. Najpierw razem, a jak okoliczności są niepomyślne — drogi znów się rozchodzą...

Co mówi o tym Jenkins?...

— A co mówi Billy Jenkins do pani zamiarów?... — zapytał Corner.

Lili ocknęła się. — Jenkins?... — powtórzyła. — Nie wiem. Nie pytałam. Wiem, że lubi mnie bardzo, ale ja nigdy nie zmyliłam mu żadnych nadziei. Jest przecież starszym człowiekiem i zawsze zbywałam żartami jego oświadczenia. Mógł zrozumieć, że nie jestem dla niego, a zresztą moje zachowanie nie dawało mu powodów do zazdrości. Dziś kończymy przedstawienie, nie odnowię kontraktu i skończy się moja zależność od Jenkinsa — mówiła Lili szybko.

— Oczywiście. To jest zupełnie proste, ale nie wiem czy pani wie o wypadku, który właściwie powinien panią zainteresować. Panią i Miretti'ego. Jego może bardziej jeszcze... — mówił Corner.

— Co właściwie powinno mnie zainteresować? — zapytał Miretti, który nie zauważony podszedł do stolika.

Lili uśmiechnęła się i czule spojrzała w oczy narzeczonego. Pablo pogładził ją dłonią po złotych lokach, przysunął krzesło i raz jeszcze zapytał z uśmiechem:

— Czym się zatem mam zainteresować?...

— Jenkinsem, — odpowiedział twardo Corner.

— Czy zna pan wypadek jaki zdarzył mu się przed sześciu laty w San Francisco?... — mówił dalej reżyser.

— Nie, — odpowiedział Miretti - Mi-

recki. — Jestem od trzech lat na scenie. Przed tem byłem studentem w Krakowie. Pan pewnie nie wie gdzie to jest...

— Mniejsza z tym, — machnął ręką Corner. — W San Francisco Jenkins występował z żoną. Atrakcją programu był jego strzał a la Wilhelm Tell. Na scenie zapalał papierosa, wypalał go do połowy i niedopałek wkładał do ust żonie. Żona następnie stawała pod przeciwległą ścianą, Jenkins ustawiał się bokiem, obok kulis i patrząc w lustro — strzelał do papierosa... Ten sam program zresztą i obecnie jest jego popisem, a rolę pani Jenkins gra Lili Aneri... Wtedy jednak, w San Francisco Jenkins strzelił dokładnie o dziesięć centymetrów za wysoko i trafił żonę w czoło... Poniosła śmierć na miejscu... Wypadek, zbrodnia?... Nad tym zastanawiała się policja. Świadkowie zeznali, że Jenkins posadzał żonę o romans z kolegą. Był strasznie zazdrosny z natury... Takim pozostał do dziś... Policja nie miała konkretnych dowodów. Uznało to za wypadek i Jenkinsa zwolniono... Przez pewien czas nie występował. A było to na pożegnalnym wieczorze w teatrze...

Corner spojrzal znacząco na swą towarzyszkę, a później na Pabla. Oboje milczeli. Ponury nastrój przerwała Lili.

— Nie bądźmy przesadni, drogi Cornerze. Ostatecznie nie jestem żoną Jenkinsa, a on sam jest dostatecznie stary, ażeby nie zechciał powtórzyć eksperymentu z San Francisco. Dziś jest ostatni wieczór występów, a później będę szczęśliwa... Bezgranicznie szczęśliwa... Niech mi pan nie psuje nastroju...

Ostatni występ

Tego wieczoru Alhambra przepelniona była do ostatniego miejsca.

Wreszcie w orkiestrze zagrał werbel. Na scenę wszedł Jenkins. Zbliżał się

główny numer programu. Jenkins wypalił papierosa do połowy i łagodnie włożył go do ust swojej asystentce. Lili przeszła na drugą stronę sceny, a Jenkins wyjął krótki karabinek. Stał bokiem do kulis, mając z jednej strony lustro, w które patrzył podczas celowania, a z drugiej wyjście za kulisy, gdzie scenę tę w napięciu obserwował Miretti. Był on bardziej biady, niż zwykle. Bał się...

Miretti zauważył, że Jenkins wymierzył broń, ale nie patrzył w lustro... Patrzył w stronę kulis — na niego, wzrokiem w którym malowała się nienawiść. Pod Mirettim ugięły się kolana. W tej samej chwili huknął strzał...

Ale nic się nie stało...

Papieros wypadł z ust Lili, ponieważ przerażona asystentka wypuściła go z zębów w ostatniej chwili. Kurtyna opadła, a publiczność biła frenetyczne oklaski. Nikt z widzów nie zauważył, że kula przeleciała o pięć centymetrów nad głową Lili...



W okresie zimowym pogotowia górskie mają wiele do roboty. Nasze zdjęcie przedstawia moment wyratowania przez ekspedycję zaginionych turystów.

Jenkins odwrócił się, spojrzal na swoją partnerkę, broda poczęła mu się trząść i powiedział załamującym się głosem starca:

— Już nie mogę więcej... Za stary jestem na zabawy z bronią... Na młodszych teraz kolej...

I wyszedł za kulisy...

Na scenie panowało grobowe milczenie...

Jej pierwszy bal

Błąda i smutna, z goryczą w sercu, siedziała Zuzanna obok matki. Czuli się do głębi nieszczęśliwa: nikt jej dotąd nie zaprosił do tańca. Upokorzenie zwyciężonego żołnierza, wstyd wygwizdanego aktora, jest niczym w porównaniu z udręką, jaką wzbiera w sercu młodej dziewczyny, która na balu, na pierwszym swym balu nie ma zupełnie powodzenia.

A tak bardzo cieszyła się na ten wieczór. Jakże szczęśliwą się czuła, gdy wkładała balową suknię, atlasowe pantofelki i piękne, białe, sięgające poza łokieć rękawiczki. Z wielkiej uciechy tańczyła, jak szalona, polkę dookoła pokoju.

A ile się naprosiła, żeby móc pójść na ten bal! Matka nie pozwalała, a jeszcze więcej lekarz: nie mówił czemu, ale sprezczał się i przestrzegał. Cóżby powiedział, gdyby wiedział, że po krótkim ataku kaszlu, zauważyła krew na batystowej chusteczce.

Tańczono kadryla. Fala goryczy zalewała jej serce: miała żal do siebie, do wyfraczonych tancerzy, ale przede wszystkim do panien Topolskich. Grube, nieładne, a mimo to otoczone gronem tancerzy. Kiedyś, w szkole, były one przyjaciółkami Zuzanny, lecz potem zazdroścąc jej urody, odsunęły ją od towarzysztwa. Czyż wypadało im, bogatym ziemiankom, obcować z córką zwykłego kupca? Panny Topolskie nadawały ton zabawie, nie więc dziwnego, że puści, wyfraczeni młodzieńcy unikali Zuzanny.

W chwili, kiedy zaczynało kadryla, na salę wszedł Jerzy Przysiecki. Wysoki, barczysty, tryskał zdrowiem i temperamentem. Ujrawszy siedzącą z bokiem Zuzannę, poprosił ją do tańca — ot, żeby rozgniewać kuzynki Topolskie.

— Dziwne, że pan mnie sobie przypomniał — zaczęła Zuzia rozmowę.

— Jakżeby nie. Tyle razy widywałem panią, gdy odwiedzałem moje kuzynki. Prześliczna była z pań dziewczynka.

Jerzy Przysiecki po niedawnej śmierci swego ojca był jedynym, niezadłużonym właścicielem dużego majątku. Był to wesoły, młody człowiek po trzydziestce.

Przysiecki tańczył rzadko, ale gdy był podochocony (ulegał kieliszkowii), wtedy tańczył bez wytchnienia. Nie chciał już Zuzannę wypuścić z ramion. Włosy jej rozsypały się, tworząc piękną, ruchomą ramę dla jej drobnej delikatnej twarzy, zarumienionej z podniecenia.

Muzyka cygańska burzyła krew.

— Zuzanno, dość już. Bój się Boga — mitygowała ją raz po raz matka.

— Jeszcze jeden raz, mateczko, chcę dziś ubawić się z całego serca.

Przy następnym tańcu kilku partnerów znalazło się przy Zuzannie.

„Zachwycająca dziewczyna“ — powtarzali za Przysieckim.

Zuzanna upajała się triumfem, a świadomość powodzenia dodawała jej pewności siebie i uroku.

Chwilami odczuwała zawroty głowy. Rozsądek kazał jej wtedy wracać do domu, by położyć się do łóżka, lecz chęć zabawy była stokroć silniejsza.

— Zuzanno — mówił Jerzy — jestem w tej chwili trochę oszołomiony, lecz wiem, co mówię i powtórzę to jutro. Jest pani cudna, kochana. Gdybym miał żonę taką, jak pani, nie piłbym nigdy, byłbym najszczęśliwszym na świecie.

— Ależ, panie Jerzy...

Uczuła w pewnej chwili szum w uszach i zawrót głowy, i oparła czoło na ramieniu Jerzego. Zuzanna przycisnęła chusteczkę do ust, czerwona plama ukazała się na niej. Ukryła ją szybko z obawy, by tego nie dostrzegł.

— Matka namawia mnie ciągle, bym się ożenił — mówił Jerzy. — Pozwala mi samemu wybrać, chce tylko, by wybranka była piękna i zdrowa.

Przy kolacji siedzieli razem.

— Zuzanno, mówię w tej chwili poważnie z panią. Nie potrzebuję bogactwa ani rodu, gdyż sam posiadam i jedno i drugie. Może pani sądzi, że jestem niecierpliwy, ale jutro dowie się pani reszty.

Zuzanna czuła, że Jerzy mówi prawdę. Podniecona, słuchając namiętej muzyki cygańskiej, topiła wargi w pianie szampana i pozwalała Jerzemu przy trącaniu kieliszków dotykać jej palców. Była teraz porywająco piękna, z błyszczącymi oczami i gorącymi wypiekami na twarzy.

Po pauzie znów tańczyli...

Dniało już, gdy znalazła się w łóżku. Szczęśliwa i chora zarazem zasnęła odrazu.

★

Przed rokiem wróciłem do rodzinnego miasta. W dżdżysty, ponury dzień pojechałem na cmentarz, by odwiedzić bliskie mi groby.

Obok kapliczki znalazłem nowy grobowiec. Na postumencie widniał napis: „Zuzanna Przysiecka, zmarła w trzecim roku szczęśliwego małżeństwa“.

Grobowiec przykryty był górą świeżych jeszcze kwiatów. Na jednej z szerokich szarf błyszczał napis: „Niezapomnianej przyjaciółce — rodzina Topolskich“.

Samotny, zablakany motyl, tańczył na mokrych listkach tuberoz, upojony ich odurzającym zapachem.

Zdawało mi się, że motyl ten, to dusza biednej Zuzanny, która po śmierci jeszcze nie może przestać tańczyć. Niech cały świat widzi, jak jej dobrze i wesoło.

R. Czeg.

CI, KTÓRZY ŻYJĄ ZE SPRZEDAŻY GAZET

18 godzin na posterunku w kiosku ulicznym. — Mróz i słońce wrogiem „gazeciara”. — Miejsca dobre i złe. — Konkurencja na ul. Piotrkowskiej

Lódź, 24 stycznia.

(v) Około 700 osób żyje i utrzymuje się w Łodzi ze sprzedaży gazet. Cyfra ta zwiększy się jeszcze jeżeli doliczymy członków ich rodzin. Około 350 ulicznych sprzedawców wsuwa przechodniom do rąk, mokrą jeszcze od farby drukarskiej, płachtę gazety porannej lub popołudniowej, wskakuje w biegu do tramwajów, czepia się pojazdów i wykrzykuje głośno tytuły czasopism. 340 sprzedawców reprezentuje typ kupców osiadłych, posiadających własne „sklepy”. Czasem sklep taki składa się z zielono pomalowanej, zbitej z desek budki w której z trudem zmieści się jedna osoba, czasem jednak jest to tylko mała szafka, przymocowana do muru domu, a obok niej ławeczka na której zimą i latem, jesienią i wiosną od wczesnego ranka do późnej nocy — siedzi sprzedawca gazet, — „kioskarz” arystokrata wśród braci sprzedawców, którego najbliższą drogą awansu jest już... biuro gazetowe — szczyt marzeń wszystkich „gazeciarzy”.

Walka o zdobycie kiosku

Długie i mozolne starania czynić musi sprzedawca, który chce otrzymać kiosk. Przede wszystkim kandydatów i podań jest więcej niż miejsc. Poza tym toczy się walka o lepsze miejsce o lepszy przydział na sieci ulic łódzkich. Wymarzona — ul. Piotrkowska jest zajęta na całej swojej długości. Kiosków gazetowych jest tam nawet za dużo i marzyć nie można o otrzymaniu przydziału na centralnej ulicy naszego miasta jeżeli nie zwolni się zajmowane miejsce.

Podania leżą długo w urzędach, nim wreszcie osobiste starania nie poprą sprawy. Wreszcie jest upragniona odpowiedź. Kioskarz zasiada na wyznaczonym posterunku, który opuszcza późnym wieczorem. Wczesnym rankiem udaje się do biura gazetowego, skąd otrzymuje pisma poranne. Późniejsze przynoszą mu gońcy i „majdaniarze” z biur gazetowych. Czasem paczka spada w biegu z przejeżdżającego tramwaju, a zrezygnowany kioskodawca wrzuca napowrót, związane drutem i przeliczone „zwroty”. Czasem na chwilę zatrzyma się rower „majdaniarza”, który objeżdża rejony z paczną gazet, rzuca przeliczoną ilość i pędzi dalej — obsłużyć innych kioskarzy.

Od czasu do czasu zjawia się inkasent biura z książką, pokwitowaniami, z szybkim, niezdarnym podpisem kioskarza na kartce za „dobrane” egzemplarze. Następuje wówczas rozrachunek.

Praca w kiosku trwa przeciętnie 16 godzin na dobe. Pomagają członkowie najbliższej rodziny. Ile wynoszą zarobki sprzedawców gazet? Podchodzimy do kioskarza, którego szafka przymocowana jest w dzielnicy handlowej głównej magistrali — ul. Piotrkowskiej. Siedzi skulony na krzeselku, obiema rękami obejmuje czule fiasko z... gorącą wodą.

B. właściciel składu manufaktury sprzedaje dzienniki

— Ręce marzna, — mówi pokazując fiasko. — Dobrze, że obok jest restauracja i wody gorącej nie żałują.

— Dlaczego pan zatem nie buduje kiosku? — pytam.

— Kiosk nie zawsze jest wygodniejszy. Ciasno, ruszyć się nie można, więc bardziej się marznie. Latem znów upiec się można z gorąca.

— Jak dawno posiada pan tę szafkę?

— Od dziesięciu lat. Przedtem byłem kupcem manufaktury...

— Oplacało się zmienić zawód? — pytam.

— Zamieniłem weksle na wysokie sumy, których nie płacono, na grosze ale w gotówce. — uśmiecha się mój rozmówca. — Praca jednak ciężka. Za 16 do 18 godzin pracy na dobe zarabia się około 30 złotych tygodniowo...

Pan Stanisław J. posiada kiosk obok Grand Hotelu, a zatem w centralnym punkcie miasta.

Najstarszy gazeciara w Łodzi

— Ho, ho, dobrze pani trafiła... „mieje się, gdy go pytam jak dawno sprzedaje gazety.

— Ja proszę pani jestem najstarszym gazeciarem w Łodzi.

— Tak... — zapewnia, widząc mój niedowierzający wzrok spoczywający na młodej stosunkowo twarzy. — najstarszy nie wiekiem, ale ilością lat w branży. Ja od małego byłem gazeciarem, takim jacy tutaj biegają — wskazuje głową na jezdnię, która przebiega kilku małych roznosicieli.

Jeszcze przed 1905 rokiem sprzedawałem gazety, krzycząc na całe gardło i uciekając przed stójkowymi. Chodzi-

łem do rosyjskiej szkoły powszechnej i jednocześnie gazety sprzedawałem. Cały czas aż do wojska. Potem byłem na wojnie, jeszcze później służyłem w polskim wojsku, a jak tylko mnie zwolnili, zaraz podanie o kiosk napisałem. Wróciłem do starego zawodu...

— Sam pan pracuje.

— A sam. Jak czasem trzeba coś załatwić i usiadzie zastępca to tylko szkód narobi. Gorąca cegła pod nogi, stoma, albo stare gazety w buty dla ochrony przed chłodem i siedzi się.

— Musi pan dużo zarabiać mając kiosk w najlepszej części miasta? — pytam.

— Gdzie tam... Dobrze jak zbiorę 20 złotych tygodniowo. Na Piotrkowskiej za duża konkurencja. Najlepsze są teraz miejsca na koloniach mieszkaniowych. Naprzykład Polesie, albo Chołny. Na koloniach jest niewiele kioskarzy, a tam

inteligencja mieszka, nauczycielstwo, urzędnicy, wszyscy gazety kupują i jest zbyt... Żeby to można było wiedzieć przedtem... Tylko, że mam tu niezły widok. Piotrkowska przewalają się codzień tłumy, ale najgorzej jest w sobotę i niedzielę... Kobiety wymalowane... — uśmiecha się do siebie najstarszy gazeciara w Łodzi.

Nie w grudniu — to w lutym

Nie ma już chyba w Polsce człowieka, który by nie słyszał, nie czytał o dziele zbiorowym pomocy zimowej na rzecz bezrobotnych i bezdomnych.

Mało jest chyba w Polsce ludzi, którzy obojętni są i głusi na rozpowszechnioną nędzę ludzką.

Każdy obywatel, ogarniający swym rozumem konieczności społeczeństwa polskiego, pojmując doniosłość zlagodzenia panującej nędzy dla całokształtu życia narodowego oraz odporności i siły państwa.

— Mimo to wielu jest takich, którzy swego obowiązku jako ludzie i jako obywatele dotąd nie spełnili z przyczyn rozmaitych, często błahych.

Najbardziej rozpowszechnioną przyczyną, tego zaniedbania, jest brak dostatecznego nastawienia psychicznego na korzyść bezrobotnych, brak takiej dynamiki wewnętrznej, która by silniejsza była od osobistych trosk codziennych i poszukiwań własnych dogodności a może nawet atrakcji życiowych.

Wielu jest takich, którzy spostrzegli się dość późno, że nie wzięli w akcji pomocy zimowej udziału, albo że udział ich był tylko zdawkowy. Ci spóźnieni są jednak przeważnie ludźmi dobrej woli, lecz wstydzą się swego spóźnienia i wolą pozostać nie postrzeżeni, mniemają więc, że tak późna pomoc nie ma już znaczenia a spóźnienie ich tylko podkreśliłoby mogła. Takie skruszone i skomne a mimo wszystko samolubne stanowisko jest niesłuszne. Pamiętać bowiem należy, że nędza, acz w wielu wypadkach opanowana czy zlagodzona, istnieje nadal, bo człowiek, który może zginąć z niedostatku w marcu lub kwietniu. Dlatego pomoc późna nie przestaje działać tak samo jak działała pomoc wczesna.

Niech więc opieszałość dotychczasowa nie stanie się argumentem jej kontynuowania. Może najcięższe tygodnie tej zimy dopiero się zbliżają, może właśnie twoja, spóźniony obywatelu pomoc uratuje bezrobotnemu albo jego dziecku zdrowie czy życie nawet!

O tym niech nikt nie zapomina!

Niech ofiarność nasza na rzecz nieszczęśliwej rzeszy bezrobotnych nie słabnie, jak nie słabnie, lecz wzmacnia się zimą!

Jerzy Hulewicz.

Niezapomniany „KAPITAN BLOOD” ERROL FLYNN jako ORZEŁ KRYMSKI



Już jutro
NAJWIĘKSZA PREMIERA
ROKU
w kinie „EUROPA”



w filmie
SZARŻA
LEKKIEJ
BRYGADY

W krainie wiecznych śniegów i lodów i po gorącym niebem Afryki

Nie tylko we wszystkich państwach Europy — również w Ameryce i w Azji, pod gorącym niebem Afryki, czy na śnieżnych polach podbiegunowych — wszędzie można usłyszeć mowę polską, wszędzie zetknąć się z Polakami...

Jest ich aż osiem milionów na obczyźnie. Pamiętamy o nich, obchodząc co rok „Dzień Polaka zagranicą”.

Właśnie obecnie znów są rodacy nasi, rozsiani po całym globie ziemskim, przedmiotem zainteresowań naszych. Jak żyją i co robią oni na obczyźnie? Poświęcono temu tematowi już wiele poważnych prac i artykułów.

„Wędrowiec” — tygodnik ilustracyjny dla wszystkich — nie rozważa tych spraw z punktu widzenia naukowego, czy też społecznego, ale daje za to w kolorowych ilustracjach ciekawe sensoryjne opowieści i nowele z życia Polaków w dalekich egzotycznych krainach.

Realne życie i bujna fantazja składają się na całość niezwykle zajmującą dla każdego. Jak w kinie — na ekranie „Wędrowca” przesuwa się co tydzień

barwny film z życia Stefana Sikorskiego w puszczech Kanady. Dowiadujemy się o niezwykłych przygodach Polaka-łotnika w krainie wiecznych śniegów. Frapują nas sensoryjne przeżycia detektywa Kociuby na pokładzie motorowca „Jan Olbracht”, emocjonuje niesamowity wypadek Polaka na dworze książęcym w Indochinach. Frapujące są przeżycia „uczzonego Polaka i jego asystentki na innej planecie” oraz dzieje młodej dziewczyny, omotanej nicią intrygi bandy gangsterów.

Dla zwolenników humoru kinowego zamieszcza „Wędrowiec” co tydzień barwną serię uciśszych filmów rysunkowych, w których dominującą rolę grają bohaterzy komicznych awantur: Pimpus Bujalski, pan Kręciołek, Wyderko i Fajtalski etc.

W tym kalejdoskopie sensacji i humoru, groteskowych tricków i frapujących opowieści, nie brak również konkursu z cennymi nagrodami. „Wędrowiec” jest do nabycia w każdym kiosku w całej Polsce. Cena tylko 10 gr.

KINO
EUROPA
Pocz. 12, 2, 4, 6, 8, 10
OSTATNI DZIEŃ!

Najwspanialszy film sezonu wg. powieści CLAUDE FARRERE'a

NOC PRZED BITWĄ

Ceny miejsc
na poranki
i wszystkie
pozostałe
seanse od

80 gr.



— Na pomoc!... Ratunku!... Ja nie umiem pływać!...
— Uspokój się pan... Ja też nie umiem pływać, ale nie robię z tego powodu żadnego alarmu...

Nasze dzieci

Matka wchodzi do dzieciennego pokoju i powiada:
— Dzieci, to nieładnie!... Przynajmniej, że nie zjedli waszych pomarańczy przed obiadem, a tymczasem widzę, że nie dotrzymaliście słowa!... To jest bardzo brzydkie!
— Ależ, mamusi!... — tłumaczy Jaś. — Ani ja, ani Halinka nie zjadliśmy danego przyrzeczenia...
— Jaki?...
— Bo ja obiecałem, że nie zjem mojej pomarańczy i nie zjadłem jej!... Natomiast zjadłem pomarańcz Halinki, a Halinka zjadła moją...

ODKRYWCA.

W kawiarni wielki jubel. Wszyscy rzucają się na Plumpka.
— Serwus, panie Plumpek!... Gdzie pan był? Co się z panem działo?... Nie widzieliśmy pana od kilku miesięcy!...
— Słusznie, bo mnie tu nie było... Wyjechałem...
— Dokąd?...
— Daleko... Odbywałem niebezpieczną podróż po puszcach brazylijskich...
— Pan w Brazylii?... Co pan tam robił?...
— Klub szaradzystów wysłał mnie tam w celu odkrycia nowych tryliterowych zwierząt do krzyżówek.

W BIURZE.

Pan szef zwraca się do jednego ze swych urzędników:
— Panie Kaputkiewicz, jak pan wygląda?... Jak pan może przyjść do biura w takich wymiętoszonych spodniach?... Przecie to skandal!...
— To... to od siedzenia, panie szefie...
— Jak to od siedzenia?... Widzę, że pan ma spodnie zupełnie starte na kolanach... Czy pan siedzi na kolanach?...
— Nie, panie szefie, ja nie, ale moja narzeczona...

Pod Wesołą Gwiazdą

Współczesne małżeństwo

Miłość ich wielka była, jak świat,
Miłość — nie z tego świata...
Szli razem niczym siostra i brat
Przez długie cztery lata...

Wreszcie połączył radosny ślub
Serca miłością wrzące,
Podróż poślubna do pięknych Włoch
Trwała aż dwa miesiące!

To był dopiero ich pierwszy krok,
A potem — poszło dalej...
Okres zaręczyn trwał blisko rok
Więc krócej niż się znali...

Najkrócej wypadł małżeństwa czas,
Dziwacznie, ale modnie
On twierdził, zresztą, że to w sam raz:
Dziesięć długich tygodni...

KANT.

Z przyzwyczajenia...

Oficerowie rosyjscy przed wojną znani byli ze swych pijackich awantur, podczas których tłukli w restauracjach wszystkie szyby i lustra. Na tym tle wydarzył się pewnego razu komiczny wypadek.
Jeden z oficerów rosyjskich, bardzo zamożny facet, wybrał się w podróż dookoła świata. Zwiedzając różne kraje, zahaczył również o San Francisko.
Pewnego wieczoru nasz bohater urządził się na pestkę i w stanie nieprzytomnym poszedł

spać. Nagle w nocy — katastrofa!... Trzęsienie ziemi... Hotel drży... Wszystko wali się z łoskotem...

Do pokoju rosyjskiego oficera wpada przerażony służący i woła:
— Niech pan wstaje!... Hotel się wali!...
Oficer otwiera oczy, rozgląda się nieprzytomnie dokoła, a widząc popękane lustra, mruczy:
— Nie szkodzi... Za wszystko zapłacę...

OJCOWSKIE ZMARTWIENIA.

Spotkali się dwaj znajomi.
— No, jakże się panu powodzi?... — pyta pierwszy. — Ma pan córki na wydaniu?
— Owszem... Mam trzy córki i ani jednego zięcia...
— To u mnie jest nieco inaczej... — odpowiada drugi. — Mam jedną córkę i już trzeciego zięcia...

OŚWIADCZYNY.

Pan Teofil jest człowiekiem bardzo nieśmiałym. Kocha się potajemnie w koleżance biurowej i wstydził się oświadczyć.
Wreszcie wczoraj zdobył się na odwagę i powiada do niej:
— Panno Stasiu... Już od kilku miesięcy mam zamiar zadać pani jedno pytanie...
— To się świetnie składa... — odpowiada panna. — Bo ja już od kilku miesięcy mam dla pana...
— Bo ja już od kilku miesięcy mam dla pana...

MYSLAŁ...

Matka mówi do swego synka:
— Stasiu!... Sam zjadłeś wszystkie cukierki?... Jak ci nie wstyd!... A o Janeczce nie pomyślałeś?...
— Jaki?... — odpowiada młodek. — Cały czas myślałem!... Bałem się, żeby nie weszła do pokoju póki nie zjem wszystkich!

PRZEWODNIK.

Kilku panów wybrało się na wycieczkę w góry. Po kilku godzinach wódczugi stracili orientację. Zwracają się więc do przewodnika:
— Janie, gdzie my właściwie jesteśmy wedle pańskiej mapy?...
Przewodnik długo przyglądał się swej mapie i odparł:
— Z mojej mapy wynika, że jesteśmy ot, tam, na tamtej górze...

SZCZĘŚLIWI!

Konduktor kolejowy do młodej pary, odbywającej podróż poślubną:
— Państwo wybaczą, ale nasz pociąg stoi już godzinę na tej końcowej stacji...

RATY.

Do sklepu, gdzie się sprzedaje wózki dziecięce na raty, przychodzi klient i powiada:
— No, nareszcie płacę dziś ostatnią ratę...
— A jak się miewa dziecko?...
— Dziękuję... Wczoraj odbył się jego ślub...

Głodnego nakarmić — nagiego przyodziać



Matka: — Czy to prawda, żeś się zaręczył w tajemnicy z tą córką doktora?...
Syn: — Tak...
Matka: — A dlaczego w tajemnicy?...
Syn: — Bo ona jeszcze o tym nie wie.

Noena przygoda

Godzina trzecia w nocy. Ulicą wlece się jakiś zalany jegomość, rycząc na całe gardło. Na rogu zatrzymuje go policjant.
— Jak się pan nazywa?... — pyta groźnie przedstawiciel władzy.
— Ja?... Hup... przepraszam... Ja się nazywam... Felek... Feluchna, można powiedzieć...
— A nazwisko?...
— Nazwisko?... Up... przepraszam... Tego to nie wiem, bo ja jeszcze siebie tak dobrze nie znam...

LEPSZY GOŚĆ.

Do baru - automatu wchodzi klient i pyta:
— Ile kosztuje para gorących parówek?
— 50 groszy.
— A zimne?
— 40 groszy.
— To proszę zimne...
— Już nie ma... Są tylko gorące...
— Nie szkodzi... To ja poczekam aż wystygną...

W WIEZIENIU.

Do kancelarii więziennej wprowadzają nowego gościa. Naczelnik przyjrzał mu się uważnie i rzekł:
— Kogo widzę?... Więc znowu was złapali? To bardzo źle, człowieku... Sądziłem, że ostatni wasz pobyt w więzieniu już was dostatecznie poprawił...
— Tak jest, panie naczelniku... — odparł więzień. — Bardzo mnie poprawił... Ale ja chcę być jeszcze lepszy...

FILM.

Wczoraj w kinie podслуchałem następującą rozmowę:
— Nie rozumiem... Przecie to jest angielski film, a bohater mówi z wyraźnym francuskim akcentem...
— To nic... On przecie gra rolę Włocha...

„CORSO”
LEGIONÓW 2

Dzisiaj i dni następnych!
Dźwiękowe kino

„RAKIETA”
Sienkiewicza 40 tel. 141-22
Dzisiaj i dni następnych!

Poraz pierwszy w Łodzi!
„PIENIĄDZ”
II. **„DROGA BEZ POWROTU”**

Najcudowniejszy poemat miłosny! Przepiękna treść! Cudowna gra! Wspaniała wystawa
KAY FRANCIS WILLIAM POWEL
Ceny miejsc na I seans od 50 gr., na następne od 54 gr.
Najświetniejsza Komedia muzyczna ostatnich czasów

Wspaniały film z życia wielkomięskiego w roli głównej:
ERWARD ARNOLD
i BINNIE BARNES
Dwie godziny emocji, sensacji, napięcia!

„PANOWIE W CYLINDRACH”
W rolach głównych: **GINGER ROGERS i FRED ASTAIRE.**
Muzyka: IRVING BERLIN. Na pierwszy seans wszystkie miejsca po 54 GR.
Początek w dni powszednie o godz. 4-ej p. n., w niedziele i Święta o godz. 12-ej w pol.

Dr. HENRYKOWSKI
Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych
TRAUGUTTA 9, tel. 262-98.
od 8-11-ej i od 4-9-ej wieczór, niedziele i święta od 9 - 12.30

Doktor TREPMAN
specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłciowych
Zawadzka 6 tel. 234-12
przyjmuje od 8-11, 2-4 i 6-9 wiecz

DR. MED. S. Kryńska
CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (kobiety i dzieci)
SIENKIEWICZA 34, telefon 146-10
przyjmuje od 11-1 i od 3-4 po pol.

Prywatna Przychodnia
WENEROLOGICZNA
Chor. wenerycznych i skórnych od 8 rano do 9 wiecz. w niedz. 9-1
Panie przyjmuje kobieta lekarz
PIOTRKOWSKA 161
PORADA 3 ZŁ.

Dr. KLINGER
SPEC. chor. SEKSUALNYCH wenerycznych i skórnych (winośw)
ANDRZEJA 2, telefon 132-28.
od 9-11 i 4-8.

DR. MED. H. KRAUSKOPF
AKUSZERIA i choroby kobiece
Zgierska 15 tel. 113-47
Przyjmuje od 8,30-10 zrana i 4-8 w.

Dr. med. S. GAWIŃSKI
położnictwo i choroby kobiece
BALUCKI RYNEK 3. Tel. 148-80
przyjmuje od 4-7.

Dr. NITECKI
SPEC. CHOROBY SKÓRNYCH, WENERYCZNYCH I MOCZOPŁCIOWYCH
NAWROT 32, front 1 p. Tel. 213-18
przyjmuje od 8-9.30 rano i od 5.30-9 w niedz. i święta 9-12 w pol.

Dr. med. H. LUBICZ
Chor. skórne i weneryczne przeprowadził się na ul. PIŁSUDSKIEGO 69, (Róg Narutowicza). Tel. 141-32.
od 8-10, 12-2, 5-8, w niedz. 9-11

Dr. Kłaczkowa
POŁOŻNICTWO i CHOROBY KOBIECE.
PIOTRKOWSKA 99, tel. 213-66.
przyjmuje codz. od 10-12 i 5-8 wieca

Codzienna nowelka „Expressu“

Ojciec i syn

— Co to ma znaczyć — wołał stary Selina, właściciel sklepu konfekcyjnego w małym miasteczku francuskim do swego 16-letniego jedynaka — Gdzieś się włóczył przez te cztery dni?

— Byłem u wuja, w Paryżu — wybelkotał chłopak — No i teraz wróciłem.

— A czy wiesz o tym, żeś skompromitował całą naszą rodzinę, że wszyscy wiedzą, iż skradłeś memu spółnikowi 500 franków! Jesteś wrodonym synem!

Stary Selin chciał się rzucić na syna, lecz w obronie chłopca stanęła matka, która zawlokła go do sąsiedniego pokoju i zamknęła drzwi na klucz.

— Daj mu teraz spokój, chłopak jest zgłodniały i zziębnięty. Później się z nim porachujesz! — wołała.

Stary Selin długo się nie mógł uspokoić.

Nigdy mu przez myśl nie przeszło, że jego jedynak jest zdolny do popełnienia takiego czynu.

Chłopiec uczył się dobrze, był cichy i grzeczny i rodzice nie mieli z nim nigdy żadnych kłopotów.

Aż ku ich rozpaczcy pewnego dnia przywłaszczył sobie pieniądze i uciekł z domu.

Przez kilka dni Selinowie nie wiedzieli, co się z nim stało. Wreszcie wyszło na jaw, że chłopiec jest u wuja w Paryżu. Wuj odesłał go do domu.

Stary Selin, po ostrej rozmowie z synem, długo zastanawiał się, co ma czynić dalej.

Wreszcie doszedł do wniosku, że po winien chłopcu przemówić do rozumu, że będzie to bardziej celowe, niż wszelka kara. To też po paru godzinach, gdy się uspokoił poszedł do chłopca i powiedział:

— Muszę z tobą porozmawiać. Chodź ze mną.

Chłopiec trząsał się ze strachu i niechętnie przystał na tą propozycję. Wyszli na ulicę.

Selin długo spoglądał na syna i wreszcie rzucił pytanie:

— Powiedz mi, mój chłopcze, jakieś ty miał plany? Dlaczego uciekłeś z domu?

— Chciałem podróżować — odparł drżącym głosem.

— Podróżować? — krzyknął Selin zatrzymując się — Ależ zastanów się, jesteś przecież dzieckiem, nie znasz żadnego fachu! Nie dałbyś sobie rady i zginąłbyś na obczyźnie! Czuję nie pomyślał o tym, ile rodzice przez ciebie cierpieli.

Chłopiec nie odpowiadał.

Stary Selin pograżył się w rozmyśleniach. Przypomniały mu się jego młode lata.

Przecież i on kiedyś też uciekł z domu. Pokłócił się z ojcem, drobnym rolnikiem i bez grosza przy duszy wyruszył w świat. Miał również osiemnasty rok!

Przez dwadzieścia lat nie mógł nigdzie zagrzać miejsca, wędrując po Ameryce, Afryce i Azji. Powodziło mu się rozmaicie. Raz był pod wozem, drugi raz na wozie.

Gdy wreszcie zatesknął za ojczyzną, przywderował do Francji, kupił sklep i ożenił się.

— Chciałeś zrobić głupstwo — odezwał się do syna po dłuższym milczeniu — Wiesz przecież, że dużo w moim życiu podróżowałem. I cóż mam z tego? Nic! Świat jest wszędzie taki sam wszędzie te same kłopoty i troski!

Chłopiec nie odpowiadał.

Stary Selin w dalszym ciągu rozmyślał o swych młodzieńczych podróżach. W rzeczywistości świat nie jest wszędzie taki sam.

Przypomniały mu się tropikalne kraje, Szanghaj, Argentyna...

I wbrew swej woli zaczął opowiadać synowi o dalekich ładach i morzach, o emocjonujących przygodach, zamorskich okretach...

Chłopiec słuchał z zapartym tchem. Co pewien czas rzucał jakieś pytanie i ojciec udzielał mu dokładnych odpowiedzi.

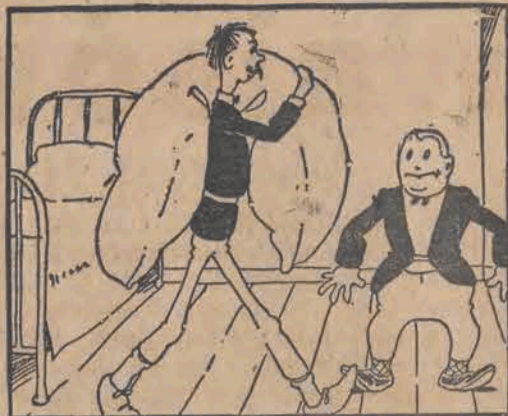


PAT i PATACHON



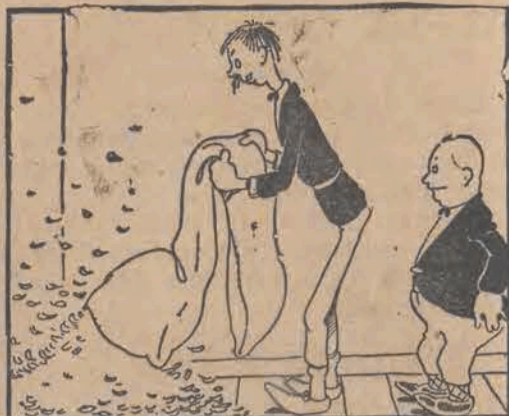
Patachon: — Powiedz mi, co ma znaczyć to wymalowane cygario, do stu par podartych skarpetek?!... Zdolności rysunkowych nie posiadasz, więc po co marnujesz papier?

Pat: — Psssst!... Proszę o spokój... W mojej genialnej głowie rodzi się w tej chwili epokowy pomysł... Możliwe, że jutro cały świat uczy się we mnie największego wynalazcę!



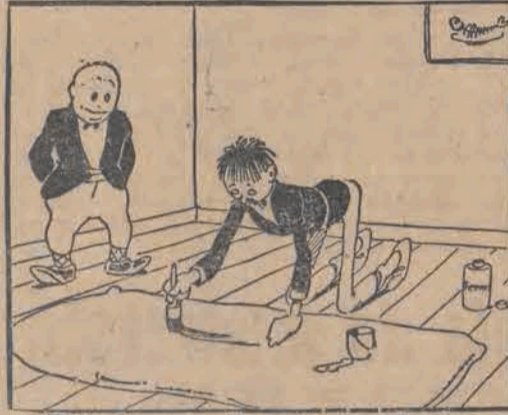
Patachon: — Przypuśćmy, że masz rację... Przypuśćmy, że rzeczywiście jutro świat cały zacznie cię obsypywać kwieciami... Ale po co zabierasz moją pierzynę?

Pat: — Trudno, mój drogi. W nauce niczego się nie zdobywa bez wielkich ofiar... A więc i ty musisz złożyć swą pierzynę na ołtarzu wiedzy...



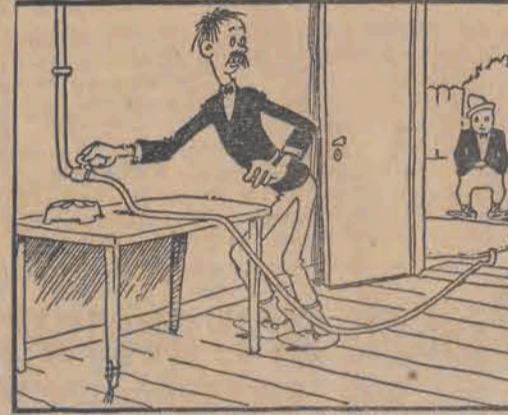
Patachon: — Gdybyś mnie tak gorąco nie zapewniał, że jesteś genialnym czołowiekiem, miałbym wrażenie, że jesteś skończonym idiotą i w mózdzek kopniętym facetem... Jak można taką słiczną, ciepłą pierzynę pozbawić pierzy?

Pat: — Nie wtrącaj się do dziedziny naukowej!... Nie znasz się zupełnie na prawach fizycznych!...



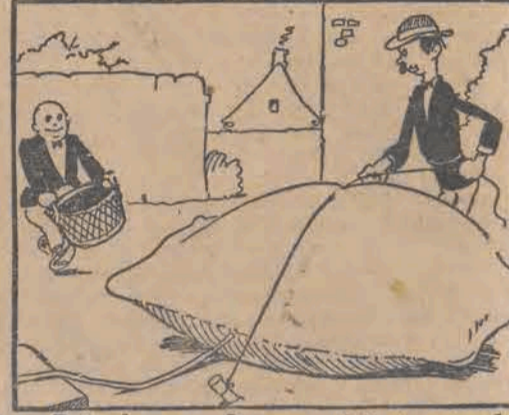
Patachon: — Tego jeszcze brakowało... Teraz klejem wysmaruję mi moją kochaną, jedyną pierzynę... Jak ja potem od niej się odlepię?...

Pat: — Nie bój się... Jak ci wyleję z rana na głowę wiadro zimnej wody, zaraz się od pierzyny odlepisz!...



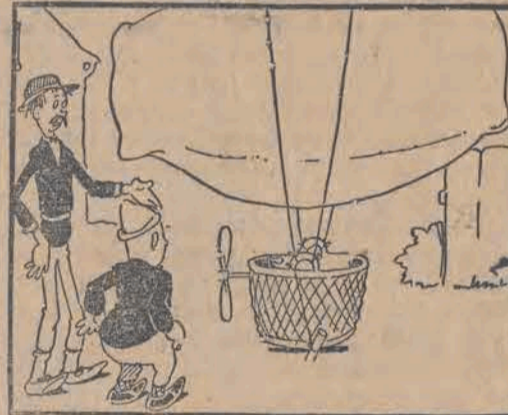
Pat: — Teraz, uważaj!... Przystępujemy do najważniejszej czynności!... Naplniamy balon gazem!... Czujesz coś?

Patachon: — Owszem... Czuję, że mi się chce bardzo jeść... Czy nie masz przypadkiem zamiast gazu czegoś odpowiedniejszego do żarcia?



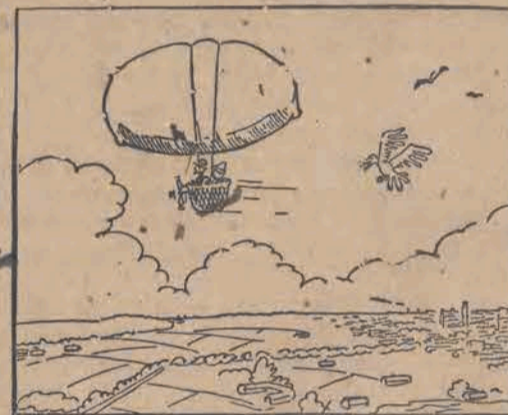
Patachon: — I po co ci jest potrzebny ten kosz od bielizny, tego nie mogę zrozumieć. Wydajesz mi się ostatnio bardzo zagadkowy...

Pat: — Tyś nigdy nie miał rozumienia dla wielkich czynów naukowych... A ja jestem wynalazcą od urodzenia, bo mnie znaleźli!...



Pat: — No, może mój balon nie jest fajny?... Teraz pojedziemy sobie w daleki świat... Zobaczysz jak nas będą wszędzie owacyjnie witali!...

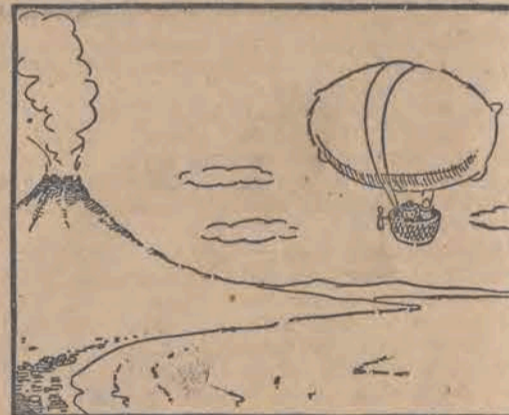
Patachon: — To mi się zaczyna naprawdę podobać... I pomyśleć, że to wszystko dzięki mojej pierzynie... Nadzwyczajnel!...



Pat: — Hoppa!... Już jedziemy!... Czy to nie jest miła podróż?...

Patachon: — Owszem... Człowiek wisi w powietrzu i w dodatku pod własną pierzyną... A co to za miasto pod nami?

Pat: — Jesteśmy już we Włoszech... To jest Neapol, o którym przysłowie mówi: — „Zobaczyć Neapol i umrzeć”...



Patachon: — Fajne miasteczko... Tylko jedna rzecz mnie dziwi... Dlaczego tu jest tak bardzo gorąco?... Człowiek jest cały zły potem...

Pat: — Retyl!... Nie rozumiesz dlaczego?... Patrz!... Zbliżamy się do wulkanu, zięjącego ogniem i gorącą lawą!... Jesteśmy zgubieni!



Patachon: — Trzeba coś przecie zrobić!... Usmażymy się nad tym kotłem jak muchy!... Uuuuuaaa!... Prażył!... Zadzwoń po straż ogniową!...

Pat: — To się nazywa niebezpieczna podróż z przygodami... Trudno, jestem przygotowany na śmierć!... Niech się do wie cały świat, że dla wiedzy zginął Pat!...



Patachon: — Przepadło!... Moja pierzyna pękła!... Moja ciepłotka, kochana pierzyna!... A mówiłem, że ja się dla wiedzy nie nadaję!... Żegnaj, Paciuniu!

Pat: — Żegnaj, Patachonku!... Uuuuuuaaa!... Ale upalisko!... Coraz większy gorąco!... Nic już nas nie uratuje... Spadam co raz niżej... spadam... spadam!...



Pat: — ...spadam... spadam... Spadłem!

Patachon: — To widzę, durniu, w łepetyne cegła puknięty!... Nie widzisz, że kawę niosę na śniadanie?... Więc czemu z krzesła spadasz jak z samolotu?!

Pat: — Właśnie... Uffff!... Ale było gorąco... Jak to dobrze, że to był tylko sen!...

Krażyli po mieście kilka godzin. Stary Selin już bardzo dawno nie wspominał tych czasów. Teraz, gdy niespodzianie znalazł tak wdzięcznego słuchacza, opowiadał o swych wszystkich

najciekawszych przeżyciach...

Wrócili do domu późna nocą. Chłopiec ucałował gorąco ojca i poszedł do swego pokoju.

A gdy nazajutrz rano Selin wstał

z łóżka stwierdził, że syn znów uciekł z domu.

— Trudno — jęknął — To widocznie zew krwi!

DOL.